

Spotkanie z Jezusem

WYWIAD



Przedstawiamy historię Marii Baranowskiej. Szczegóły jej doświadczeń zostały spisane w Dzienniku „Niesie mnie Bóg”.

Mario, jak wyglądało Twoje dzieciństwo?

Było raczej beztroskie. W moim domu nie było nakazów i zakazów oraz obowiązków. Mieszkałam w Mładzu, położonym nad Świdrem, który dziś jest częścią Otwocka, czyli w środowisku przyrody.

Jaki stosunek mieli do Ciebie rodzice?

Lubili zajmować się sobą. Moja mama była osobą pełną dobrego ducha, czułam się przy niej bezpiecznie. Zawsze obecna w domu, nie potrafiła krzyknąć, ani wymagać. Doświadczyła mocno tragizmu wojny. Pochodziła z zamożnej rodziny, miała piękne perspektywy przed sobą. II wojna światowa zabrała jej członków rodziny i dom. Rodzice nie troszczyli się zbyt o nas. Normą były, jak to na wsi, zimowe i letnie zabawy z rówieśnikami bez kontroli i ograniczonego czasu. W czasie przeziębień przeważnie zimą, po długich zabawach na śniegu, przemoczeniu, pojawiały się w domu pyszne słodkie pomarańcze. To był sposób mojej mamy na odbudowę odporności. Będąc nastolatką oderwaną od przetartych szlaków, czego wymagała szkoła średnia zauważyłam, że zamykam się na ludzi. To nie był mój świat do którego się przyzwyczaiłam. W związku z tym musiałam pokonać wiele trudności w samotności, nie mówiąc o nich nikomu. Stawałam się coraz bardziej milcząca, obce szkolne środowisko mnie przytłaczało.

Twoi rodzice byli wierzący?

Moja rodzina była ochrzczona. Miała sakramenty, ale raczej wiary i praktyk religijnych nie było. Jednak w Boże Narodzenie zawsze stała u nas pięknie ubrana choinka, własnoręcznie robiłam kolorowe łańcuchy i pawie oczka. W Wigilię pod choinką były prezenty dla mnie i mojego brata i co jeszcze cenniejsze, uśmiech mojej matki. Mama przygotowywała pyszne dania wigilijne. Nie uczęszczałam regularnie do Kościoła, przez co stał mi się mało znany. Jako nastolatka chodziłam do niego z koleżanką. Traktowałam to bardziej rozrywkowo niż z wiarą. Rodzina koleżanki była pobożna, przez co odczuwałam coś, co miało na mnie wpływ. Teraz wiem, że to był Duch Boży. Wtedy dla mnie nie znany, ale podświadomie odczuwalny. Moja mama była ateistką, a zarazem artystką i malarką, ale w trudnych sytuacjach dnia codziennego pojawiały się na jej ustach dość często dwa słowa: *Jezus Maria*. Gdy dowiedział się o jej umiejętnościach śp. ks. proboszcz Bogdan Stelmach to zaproponował, aby namalowała do prezbiterium ikonę Matki Bożej Nieustającej Pomocy. I tak się stało.

Jak żyliście jako rodzina?

cd. na str. 2

Myślisz, że nic lepszego w życiu Ciebie już nie spotka?
Masz problemy, z którymi sobie nie radzisz?
Nie wierzysz w przemianę swojego życia, a chciałbyś je zmienić?

Mamy coś dla Ciebie!

AUDYCJA „Ziarno Nadziei”

...przedstawiająca niesamowite historie osób, ukazujące, że nadzieja nigdy zawieść nie może, a Bóg szuka każdego człowieka - także Ciebie - oraz, że dla Niego, nigdy nie jest za późno.

Słuchaj nas w każdą sobotę o
godz. 22.00!

...lub na terenie całej Polski online:
radioniepokalanow.pl/posluchaj-online/

radio
NIEPOKALANÓW
99.5 FM 604kHz 102.7 FM mazonowice

Archiwalne audycje:
ziarnonadziei.pl/posluchaj-nas
Ziarno Nadziei

W NUMERZE:

PRZEBACZENIE

5-6

Dlaczego warto...?



NORBERTANKI

6-7

Niezwykłe miejsce



POSŁUGA

7-8

Historia pewnej siostry



SPOWIEDŹ ŚWIĘTA

9-10

Bóg czeka na Ciebie...



SŁUGA BOŻY

11

Maryja naszą najlepszą
pośredniczką



cd. ze str. 1

Niczego nam nie brakowało. Ojciec miał warsztat, mama była w domu. W wieku dwudziestu lat miałam już własny samochód, przez co łatwo przemieszczałam się. Mając małe wymagania, rzadko o coś prosiłam. Cieszyłam się małymi rzeczami. Nie lubiłam występów w szkole, ani nowych ubrań, by nie zwrócić na siebie niczyjej uwagi. Wolałam zajmować tylne miejsce. Wśród rówieśników czułam się dobrze. Lubiłam zawierać nowe znajomości, a że jestem raczej introwertyczką, byłam wciąż osobą poszukującą. Nie zdając sobie z tego sprawy, przechodziłam przez różne depresje, z którymi radziłam sobie sama. Może dlatego, że były niezauważalne dla innych.

Lata mijają. Wychodzisz za męża. Czy z mężem zawarłaś związek sakramentalny?

Związek niesakramentalny. Czyli ślub cywilny.

Z czego to wynikało?

Jak wspominałam, właściwie przez moją obojętność nie znałam Kościoła katolickiego. U mojej babci w pokoju stał ołtarzyk, na którym czasami zatrzymywał się mój wzrok. Babcia była osobą wierzącą. Stał tam krzyż, obrazki, zdjęcia i inne rzeczy. Mąż był z rodziny wierzącej, jednocześnie był osobą niepraktykującą. Po

prostu był obojętny religijnie.

Przychodzi moment Komunii Świętej Waszego syna.

Nasze dzieci były ochrzczone i przyszedł czas komunii. Syn też został zapisany. Był czas przygotowania się do I Komunii Świętej mojego dziecka. Myślałam o tym, że obarczę tym obowiązkiem moją mamę i że to jakoś przejdzie. Lecz pewnego dnia odwiedził nas ksiądz ...

Jaka była przyczyna jego wizyty?

Księdzu nie spodobało się, że to babcia, moja mama, zamiast rodziców prowadzi dziecko do Kościoła. Przekonał nas, że ten obowiązek należy do rodziców. Miałam nadzieję, że zajmie się tym mój mąż, ojciec moich dzieci. Lecz tak się nie stało.

Wcześniej miałaś taką postawę, że Kościół był nieprzydatny w Twoim życiu.

Miałam na niego fobię. Wzięłam dzieci za rękę i wręcz zrozpaczona poszłam na niedzielną Mszę Świętą. Księża nie budzili we mnie zaufania, spotkań z kapłanami unikałam, jak tylko było to możliwe.

Jednocześnie będąc w takim stanie zaczęłaś szukać drogi do Boga.

Zawsze poszukiwałam czegoś, co wydawało mi się, że nie istnieje. Wchodząc z przymusu do Kościoła odnalazłam ży-

wego Boga i moje miejsce na ziemi. Nie mogłam uwierzyć, że takie miejsce znajduje się tak blisko mojego domu.

To było coś na wzór oślepienia św. Pawła.

Dosłownie. Jak usłyszałam Słowo Boże, to tak mnie pociągnęło, że stało się moim drogowskazem na każdy dzień. Jednak miałam również problem.

Jaki?

Okazało się, że nie mogę przechodzić spokojnie obok, ani uklęknąć przy kratach konfesjonału, a później, gdy tą barierę pokonałam, nie mogłam podejść do kapłana, by przyjąć Pana Jezusa.

Nie obyło się zatem bez walki duchowej.

Trudno było rozpoznać, czy mam problem natury psychicznej, czy zniewolenie przez złego ducha. Okazało się, że jednak zły duch walczył o mnie, żebym do Kościoła nie wróciła, a że ta dolegliwość wynikała z duchowości a nie czysto z problemów psychicznych. Prosiłam księdza o modlitwę z egzorcyzmem. Jak się okazało, modlitwa ta pomogła mi otworzyć się na łaski obficie spływające na moje sytuacje życiowe, w których się znalazłam. Miałam dużo spektakularnych rzeczy związanych ze złym duchem i Panem Jezusem i Maryją.

Możesz dać przykład?

Ze złym duchem były związane piątki. Dobre wiadomości i wydarzenia regularnie pojawiały się w środy. Zdałam sobie z tego sprawę, gdy takich zdarzeń zaistniało bardzo dużo. Zwróciła moją uwagę ich systematyczność.

W jaki sposób?

Miały miejsce jakieś awantury, pretensje, dziwne zaczepki, które mnie bolały. Doświadczyłam niezrozumiałych dla mnie agresji. Z czasem zauważyłam, że te różne sytuacje zniecałkowały się w piątki – dzień męki Pana Jezusa. Dobre wiadomości i wydarzenia regularnie pojawiały się w środy, gdy wspominamy w kościele Matkę Bożą Nieustającej Pomocy, a szczególnie w mojej parafii, gdyż pod takim wezwaniem jest nasz kościół.

Nie udało się Tobie uratować małżeństwa.

Moja rodzina rozpadła się. Było to ciosem dla nas wszystkich, zapaliła mi się czerwona lampka i zaczęło coś wygasać. Byłam cicha, nie pojawiały się zbytnio

konflikty, ale w pewnym momencie musiałam zacząć podejmować samodzielnie decyzje i reagować na pewne rzeczy, które działy się w naszej rodzinie i które w szczególności dotyczyły mocno dzieci. Widząc, że moja miłość przygasta, mąż bardzo to przeżywał. Ja zresztą też.

Trudna sytuacja.

Mieliśmy świadomość, że rodzina rozpadła się. Także dzieci przeżywały to mocno. Mimo, że zamieszkaliśmy oddzielnie, żyliśmy zgodnie. Wspólnie wychowywaliśmy dzieci. Byliśmy przyjaciółmi, ale nie mogliśmy mieszkać razem. Mąż był w takiej sytuacji nieszczęśliwy. Wówczas zaproponowałam, żeby sobie kogoś znalazł, bo nie będziemy razem jak dawniej. Wkrótce kogoś poznał i zawarł związek sakramentalny.

Jak ta sytuacja wpłynęła na Waszą relację?

Gdy zamieszkał ze swoją żoną to przyjaźniłam się z nią. Na tyle, na ile było to możliwe. Odwiedzaliśmy się i nikt przed nikim nie zamykał drzwi. Zabiegałam o to, abyśmy mieli dobre relacje ze względu na dzieci. Lecz ta osoba z czasem poczuła się zazdrosna. Może myślała, że wrócę do męża? Usunęłam się. Dziećmi opiekowaliśmy w dalszym ciągu razem. Jezus powiedział mi: „Pójdź za mną”.

Jak do tego doszło?

Miałam dużo wizji oraz snów wizji i objawienie Pana Jezusa na Górze Przemienienia.

Co masz na myśli?

Objawienie miało miejsce 13 lutego 2005 rok, gdy umarła karmelitanka i wizjonerka s. Łucja doz Santos z Fatimy. W tym dniu przez otwarte Niebo i koniec ziemskiej wędrówki wizjonerki, przyszedł w objawieniu do małej otwockiej wspólnoty Jezus. Przyszedł przemieniony na Górze Tabor. Jest to mistyczne z Nim zjednoczenie, gdzie zejście z tej drogi przynosi ból i rozgoryczenie, a trwanie na tej ciemnej drodze pogardę, odrzucenie, samotność, które są cierniami i męczeństwem Jezusa.

To Twoje przeżycie spotkania z Panem Jezusem było spektakularne.

To było podczas niedzielnej Mszy Świętej. Ksiądz wyszedł z zakrystii, stanął przy ambonie i w pewnym momencie ten ksiądz zniknął, a zamiast niego zobaczyłam żywego ucieleśnionego Pana

cd. na str. 3



ADRES REDAKCJI:

ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa
e-mail: redakcja@ziarnonadziei.pl
tel. 501 783 593

WYDAWCA:

Fundacja Miłość i Nadzieja
ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY:

Paweł Pusz
e-mail: pawel@ziarnonadziei.pl

OPIEKUN DUCHOWY:

o. Edward Staniukiewicz

SKŁAD I ŁAMANIE:



DRUK:

POLSKAPRESS Sp. z O.O.
ul. Baczyńskiego 25a
41-203 Sosnowiec Milowice

Nakład: 15 000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych artykułów i listów.

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Reprodukcja części lub całości tekstów bez pisemnego zezwolenia jest zabroniona.

cd. ze str. 2

Jezusa. Za jakiś czas w wizji zobaczyłam Jezusa ubranego na biało. Podeszedł do mnie i usiadł obok mnie. Na najbliższej czwartkowej Adoracji połączonej z różańcem, ubrany w białą komżę ksiądz podeszedł do ławki i przy mnie usiadł. Co czułam? Radość i próbę zrozumienia. Nie oczekuję znaków. Są dla mnie czymś naturalnym. Przychodzą zewsząd. Wizje, które rozgrzewały moje serce to znaki prowadzące do przestania, które z Jezusem mam nieść do podzielonych Chrześcijan. Jestem niedowiarkiem. Może inaczej myślałabym, że to jest złudzenie? Pan Jezus dał mi jednak znak, że bym nie zwątpiła i uwierzyła w to, co widzę.

Jaki to był znak?

Zobaczyłam Jego wyjątkową łagodność.

Jak wyglądał Pan Jezus?

Pięknie. Był wysoki i jednocześnie był postacią rozświetloną. Miał niebieskie oczy, a twarz rozpromienioną miłością, która to miłość spływała do mojego serca w duchowym zjednoczeniu z Nim. Miłość tą kierował do mnie, jak i do wszystkich ludzi. Bowiem Pan Jezus przychodzi do wszystkich. Ja miałam szczęście Go zobaczyć. Balsam na całe zło świata. Nieskończoną miłość.

Jakie było przestanie tej wizji?

Jezus z Góry Przemienienia pokazując mi się, ukazał mi swoje przemienione Oblicze, by nie zwątpić w przeciwnościach, niezrozumieniu, odrzuceniu. Księdzu proboszczowi o objawieniu powiedziałam zaraz po Mszy. Wizje, które rozgrzewały moje serce dają mi odwagę w świecie odrzucającym to co najcenniejsze - Eucharystię.

Jezus objawił się Tobie również w wizji przybytu do Krzyża.

Widziałam Go żywego, umęczonego. Strasznie cierpiał. Kiedyś podczas snu zobaczyłam Pana Jezusa przybitego do Krzyża. Krew spływała po Jego twarzy, wbita w głowę cierniowa korona otwierała Jego rany. Po lewej stronie umęczonego, ukrzyżowanego Jezusa obniżyło się ku zachodowi słońce. Miało łagodny żółty kolor. Po przebudzeniu czułam się bardzo zagubiona.

Jak się wtedy czułaś?

W wizji Pan Jezus w swojej męce przytulał mnie do krwawiących Jego ran, które były dla mnie schronieniem, dały mi poczucie bezpieczeństwa. Było mi wtedy przy Nim dobrze i bezpiecznie. Jezus Chrystus dawał mi bezpieczeństwo. Potem odczuwałam dyskomfort i wyrzuty sumienia, czy nie powinnam na widok umęczonego Jezusa zalać się łzami, czy nie powinnam rozpaczać nad Jego męką. Bóg obdarowuje mnie swoją obecnością w Słowie i Eucharystii. Na początku nawrócenia trwałam przy Nim w ciągłym dziękczynieniu o nic nie prosząc.

Skąd taka postawa? Czy związana ona



była z Twoją postawą życiową?

Od zawsze byłam milcząca. Wgłębiałam się w otaczający świat. Słowo Boże dawało mi wsparcie duchowe, gdzie największy wróg duszy upadał pod naporem łaski, która płynęła z miłości Krzyża, a wydawała się niczym niezastąpionym cierpieniem. W Bogu miłość Krzyża Chrystusowego jest drogą do nieprzemijającego szczęścia. Jednym z pierwszych moich dotknięć Bożych była Hostia. Mój głód białej Hostii rósł tak bardzo, że szukałam transmisji z uroczystości, żeby ten moment Mszy Świętej chłonąć wzrokiem, sercem i całą sobą. Pomatu, ale niewątpliwie gwałtownie poznawałam tajemnicę mojego powołania do świadczania o Jezusie, którą przede mną Bóg odkrywał. Mimo ducha karmelitańskiego, którym mnie prowadził, rozpalając miłość, doprowadził mnie do Zakonu Kaznodziejów. Jezusa poznawałam w mocy Słowa Bożego i Komunii. Za sprawą św. Jana Pawła II i przez Zakon Dominikański poznałam z odległego Poznania mojego karmelitańskiego kierownika duchowego o. Wojciecha Ciaka, który również towarzyszy mi i dziś.

Odnosnie św. Jana Pawła II. Słyszałam, że miałaś przeżycie również z nim związane.

Objawienie to potoczyło się także z Fatimą i ze Zgromadzeniem Salezjanów, gdzie po latach kluczem do przestania stała się Droga Światła ze św. Janem Pawłem II. Fragment z Dzienniczka:

„Przygotowując się do sakramentu bierzmowania spotkałam w katechizmie św. Jana Bosko. Powiedziałam księdzu, że albo to mój wymysł albo św. Jan Bosko chce mi coś powiedzieć; wtedy jeszcze nie wiedziałam co. Krótka notatka w katechizmie nic mi nie mówiła, lecz odczuwałam, że spadła na mnie jakby z nieba. Poprosiłam księdza o pożyczanie książki, która pomoże mi poznać św. Jana Bosko, o istnieniu którego wcześniej nie słyszałam. Ksiądz zdecydował, że wypożyczy mi „Sny i wizje” Jana Bosko. Duże wra-

żenie wywarł na mnie sen „O niezmierniejszej dolinie”, sen ten jest bardzo podobny do mojego przeżycia przy konfesjonalnej pamiętnego dnia, gdy odchodził św. Jan Paweł II”. Przeżycie to pozwoliło mi głębiej wejść w to, co opisywał Jan Bosko. Przed wygłoszeniem kazania przeżył pustkę, zatrwożenie i oszołomienie nią. Wtedy nie mogłam tego wiedzieć, gdyż moje przeżycie podobnej pustki, zatrwożenia i oszołomienia, to właśnie tydzień przed Świętem Miłosierdzia Bożego. Dowiedzieliśmy się, że Papież jest chory. W czwartek przed sobotnią datą 2 kwietnia 2005 roku, odbyła się moja sakramentalna spowiedź. Nie żyłam mocno chorobą Papieża. Podeszłam do konfesjonału i podczas spowiedzi, w pewnej chwili zawładnęła mną całkowita pustka w mojej pamięci. Jakby wszystko zniknęło. Byłam tym zmieszana, bo miałam wyznać grzechy. Tymczasem była pustka. Po chwili milczenia powiedziałam księdzu, że muszę odejść od krzeseł konfesjonału. Uciekały ode mnie moje myśli, tonęły gdzieś w odległej przestrzeni. Odeszłam od krzeseł konfesjonału. Następnego dnia, chcąc ponownie przystąpić do spowiedzi sytuacja powtórzyła się. W sobotni poranek zaprowadziłam Adę na próbę chóru i powiedziałam księdzu, dlaczego odeszłam od konfesjonału. Niespodziewanie tego dnia ks. proboszcz Mirosław Wasiak ogłosił wieczorem, że będzie dodatkowo Msza Święta o godzinie 21.00 w intencji papieża. Podczas Eucharystii dostaliśmy informację, że Papież odszedł. Stało się to podczas konsekracji. Na drugi dzień moje uwolnione myśli wróciły i podeszłam do spowiedzi.

Dlaczego nie mogłaś się wypowiadać, jak jeszcze żył Papież?

Bóg przez ciszę otwieranego nieba przemawiał do mnie ciszą. Cisza ta była przesłaniem Bożym, które przez swoje ziemskie życie niósł z Jezusem Jan Paweł II. Tajemnice Światła dodane przez Papieża w 2002 roku to modlitwa jedności. Jedność przez chrzest, przez przemianę

wody w wino. Nawrócenie. Przemienienie na Górze Tabor to znak towarzyszący mi w drodze. Jezus ukazał mi siebie umacniając w trudzie drogi, by nieść przestanie braterstwa i Komunii z Kościołem na Wschodzie. W tamtej chwili jeszcze nie wiedziałam, że Papież jest tak blisko Pana. Bóg dawał mi znaki, których nie skojarzyłam z zaistniałą sytuacją. Pokazał, że moja droga po latach zwiąże się ze św. Janem Pawłem II i Fatimą. Te wydarzenia łączyły się ze sobą w logiczną całość.

Moja córka Ada będąc dzieckiem, była świadkiem dziwnych rzeczy, np. samostannie zrzucanych na podłogę, przez kilka kolejnych poranków Brewiarzy i ostatnim razem także Pismo Święte. Był dzień, następna noc i nad ranem znowu spadały, budził nas hałas. Czasami działo się to już po przebudzeniu. Powiedziałam o tym księdzu. Powiedział, że bym napisała kartkę, że tu stoją Brewiarze, które notabene od niego otrzymałam. Od tej pory był spokój. Wcześniej na Różańcu Świętym podczas Adoracji wychodziłam ukradkiem do zakrystii, by w Brewiarzu księdza proboszcza skrycie czytać Godzinę Czytań. Przychodziło do mnie żywe Słowo Boże, było to coś, co trudno wytłumaczyć. Ks. Mirosław Wasiak nie wiedział, że wypożyczam ukradkiem Brewiarze i za jakiś czas podarował mi je. Moja radość była ogromna.

Jeszcze parę dni wcześniej, bo 31 marca 2005 roku miało kolejne objawienie się Pana Jezusa w Twoim życiu.

Było to w Parafii pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Tym razem objawił się w tajemnicy Sakramentu Pojednania i pozostał do soboty 2 kwietnia 2005 roku do pamiętnej godziny 21:37, gdy umarł Papież. W małej otwockiej wspólnotie Jezus przez życie Proroka naszych czasów zostawił przestanie Ołtarza, do którego Jezus prowadzi Kościół drogą przez Chrzest, Cud przemiany

cd. na str. 4

cd. ze str. 3

Wody w Wino, przez Nieustającą Pomoc Matki Bożej, Nawrócenie, Przemienienie na Górze, święto obchodzone przez Chryścjan we wszystkich zakątkach świata, Eucharystię, przemianę chleba w Ciało i wino w Krew Chrystusa. Jezus w tym miejscu zostawił przesłanie modlitwy i zapowiedź powtórnego przyjścia.

Ze wspomnianą Matką Bożą Nieustającej Pomocy wiąże się pewna historia.

Tak. W naszej parafii przy drodze do kościoła rośnie duże drzewo. Burzowe wiatry dla takich zabytków są czasami bezwzględne. Ksiądz proboszcz uznał, że drzewo zastania kościoła. Właściwie nikt nie zdawał sobie sprawy, jakim zagrożeniem może być takie duże drzewo, gdy jest słabo ukorzenione. Właściciele posesji, na której stało, nie zgodzili się z opinią księdza co do wycinki. Tego samego roku w święto Matki Bożej Nieustającej Pomocy, Patronki naszej parafii, przygotowaliśmy się do procesji wzdłuż Drogi Różańcowej przy Kościele. Podczas Mszy Świętej zerwała się burza i zaczął padać deszcz. Wyjście procesji stanęło pod znakiem zapytania. Jednak po Mszy Świętej zaświeciło słońce i procesja, wcześniej odwołana, odbyła się. Po wyjściu z Kościoła zobaczyliśmy drzewo powalone na ulicy. Mimo dużych rozmiarów nie wyrządziło większych szkód, tylko zgięło siatkę ogradzającą posesję, na której stało. Ksiądz, mocno ufający w Opatrzność Bożą opowiedział nam tę historię. Potęga wiary jest w Ewangelii. Chrystus pokierował moim życiem i stanęłam przed Matką Boga, nieustannie pomagającą. Pomagającą w tych większych i w tych mniejszych wydarzeniach mojego życia. Zobaczyłam opartą o ścianę kopię obrazu (ikony) znajdującego się w prezbiterium parafialnego Kościoła. Obie kopie wizerunku Matki Bożej Nieustającej Pomocy zostały namalowane w rodzinnym domu, gdzie od pokoleń Bóg czuwał nad zawiłą niejednokrotnie tragiczną, często oderwaną od Boga historią rodziny. Czas mojego nawrócenia to poznawanie wartości, które prowadzą do wolności w Bogu.

Niesamowite, ile łask wlał Tobie Jezus.

Wchodząc z przymusu do Kościoła, znalazłam moje miejsce na ziemi, z dwójką moich dzieci, gdzie syn został ministrantem, później lektorem a córka chórzystką, jak również dziecięcą psalmistką. Od tego czasu Kościół stał się ważną częścią mojego życia. Pan Jezus nie szczędził mi znaków, wizji swojej obecności. To było bogactwo. Spędzałam w Kościele wiele godzin. Miałam małe wymagania, o nic nie prosiłam Boga. Zresztą nie miałam o co prosić, bo wręcz zasypywał mnie łaskami. Tak dużo mądrości otrzymywałam w Słowie Bożym. Miałam poczucie, że otrzymuję od Niego za dużo, by jeszcze o coś jeszcze prosić.

Twoja córka poszła w Twoje ślady?

Towarzyszy mi w tej drodze i wspiera. Jest świadkiem tych wydarzeń.

Jaka jest Twoja relacja ze swoim spowiednikiem?

Zawsze miałam u księdza pod górkę, spowodowane to było prywatnym objawieniem. W naszym życiu, żeby iść za Panem Jezusem trzeba doświadczyć krzyża. Nie idzie się po gładkiej drodze. O. Wojciech mówi, że należy głosić Jezusa Zmartwychwstałego, ale z ranami. Bo dziś ludzie ulegają pokusie głoszenia Jezusa bez ran. Droga jest ciernista. Dlatego człowiek kaleczy się, obciera, rani, a potem leczy te rany Bóg.

Odnosię krzyża. Słyszałem, że Ciebie i Twoją mamę spotkała smutna historia.

Stanęłam w obronie osoby słabszej. Nie wnikałam kto ma racje, tylko kto jest z góry na przegranej pozycji, bo jest fizycznie słabszy. Stałam się wtedy dla strony przeciwnej za to wrogiem, w kierunku którego trzeba skierować agresję.

Co masz na myśli?

Zostałyśmy pozbawione na kilka lat wody, prądu i ogrzewania. Uczestniczyłam również w innych zawiłych sytuacjach. Przyjmowaliśmy to z pokorą. Zdarzenia przeciągały się na lata. Ale był z nami Pan Jezus i dawał znaki swojej

obecności.

Bóg był przy Tobie cały czas. Pomógł Tobie znaleźć pracę.

Kiedyś wychodząc z Kościoła zobaczyłam, że ksiądz trzepie wycieraczkę. Zapytałam, czy mogę w czymś pomóc. Przyśłałam i rozpoczęła się moja posługa w Kościele. Ksiądz dodatkowo pomógł mi znaleźć pracę, ze względu na to, że byłam słaba psychicznie i w mojej sytuacji stwarzało to pewną trudność. Była i jest to do dziś praca w zakładzie pogrzebowym. Polubiłam tą pracę od samego początku i z czasem zaczęłam towarzyszyć rodzinom osób zmarłych w ceremonii pożegnania modlitewnego, w kaplicy tegoż zakładu. Była tam wyjątkowa duchowość, gdyż ludzie przechodzili do wieczności. Miałam dużo kontaktów z ludźmi zmarłymi. Odczuwałam, że dusze te wspierają mnie. Czułam moc tego świata po drugiej stronie. Obecnie pracuję w kwaciarni, w tym samym zakładzie pogrzebowym. Wieczorami postępuję w moim parafialnym Kościele.

Widać palec Boży.

Nowy proboszcz odniósł się raczej z dużym dystansem do moich doświadczeń duchowych. W życiu Jezusa był moment, gdy odszedł z Nazaretu. Poszłam tym śladem i odnalazłam moje miejsce w parafii w Celestynowie. Lecz nie na długo, ponieważ otrzymałam propozycję posługi w miejscu objawienia. Odczytałam Wolę Bożą i zarazem pewien etap drogi z Jezusem. W niedługim czasie z Żołnierzami Chrystusa i Parafianami za zgodą proboszcza wypełniliśmy jedno z przesłań Pana Jezusa odmawiając na Różańcu Tajemnice Światła, do których dołączyliśmy kilka słów zarejestrowanych na nagraniu audio Świętego Jana Pawła II, co spowodowało niesamowite wrażenie obecności naszego Papieża wśród nas i następnie odprawiliśmy Drogę Światła. Celem tego nabożeństwa jest podkreślenie znaczenia Okresu Wielkanocnego w Kościele. Droga Światła została oficjalnie zatwierdzona w Kościele w 2002 roku. W chwili obecnej w organizowanie Drogi Światła w naszej parafii zaangażował się ks. proboszcz Jacek Skoczylas. Należę do Świeckiego Zakonu Dominikańskiego przy Klasztorze św. Jacka na Freta w Warszawie. Patronuje nam Bł. Bartolomeusz Longo, który pomagał ludziom wykluczonym. W ukryty dla mnie sposób pomógł i mi, gdyż w takiej sytuacji niewątpliwie się znalazłam.

Od kiedy jest początek Twoich przeżyć duchowych?

Od 2002 roku. Jest to też czas rozpoczęcia budowy Świątyni Opatrzności Bożej i rok dołączenia do Różańca Tajemnic Światła przez Jana Pawła II. Nie pisałam dziennika dla ludzi, raczej była to moja prywatna rozmowa z Bogiem. Na początku w formie karteczek, a potem dopiero w formie Dzienniczka. Usłyszałam słowa Jezusa: „Wydasz ten dziennik”. Jednak przeciwności na to nie pozwalały, ale nadzieja mnie nie opuszczała,

gdyż to Jezus polecił wykonać. Rozpalał światło, by iść Jego drogą. Jan Paweł II już będąc w Niebie przetarł mi szlak prowadzący do Karmelu. Dzięki duchowości Zakonu, który odczytał język, jakim Bóg się posłużył mówiąc, że to co pochodzi od Boga jest małe, niepozorne i odrzucone, może stać się kluczem do otwierania kolejnych tajemnic Bożych. Podziękować tu muszę św. Teresie od Dzieciątka Jezus i św. Janowi od Krzyża, moim duchowym przewodnikami. Dziennik jest natchnionym słowem, zapowiadającym powtórne przyjście Jezusa w czasach targanych wichrem podziałów, kataklizmów i wrogości.

Co się dzieje z Tobą oraz z Dzienniczkiem „Niesie mnie Bóg”?

W drodze tej wciąż towarzyszy mi kierownik duchowy z Karmelu i jednocześnie wydawca Dzienniczka o. Wojciech Ciak. Przeszło rok temu Dziennik znalazł się na biurku biskupa Romualda Kamińskiego, po tym jak zwróciłam się do Kościoła o rozeznanie objawień. Jestem wdzięczna biskupowi, że poświęca mi swój czas i umacnia Jezusowe fundamenty kapłańskim autorytetem. Biskup uznał to prywatne objawienie i wyraził swoją aprobatę, by mówić o nim publicznie.

Czym jest dla Ciebie wiara?

Spotkałam żywego Pana Jezusa, choć jestem niedowiarkiem. Bóg wiedział, że musi mi dać wiele znaków i dotknąć mnie Jego żywą obecnością, bo jestem niedowiarkiem. Niczym św. Tomasz: „Uwierzyłeś bo mnie ujrzaleś”.

Co powiedziałaabyś osobie letniej, bądź powątpiewającej. Dlaczego warto wierzyć?

Objawienie prywatne było ukierunkowane na Jezusa Chrystusa. Chodzi o to, żeby dusza nie była martwa, ale żeby osiągnęła szczęśliwe życie wieczne. Ludzie nie sięgają po Łaskę Bożą, która jest przy nich. Tracą sens życia. Pan Jezus jest na wyciągnięcie ręki. Doświadczają tej obecności, a nie potrafią odczytać, że to jest właśnie Bóg. Żyją w Bogu, poruszają się w Bogu, ale ciężko jest wejść w to światło. W miłość Pana Jezusa, z którą do nas przychodzi.

Ludzie tracą sens życia, bo nie mają Boga w sercu. Także z powodu grzechów, w których tkwią.

Dokładnie. Mówią o tym chociażby objawienia Matki Bożej. Są przesłania mówiące, aby odmawiać różaniec. Wreszcie są wizje piekła. Kiedyś również miałam wizję piekła. W Kościele u nas miała miejsce Adoracja. Wystawiony był Najświętszy Sakrament. Jezus objawia duszy zbolelej swoje Miłosierdzie. Jest nauczycielem, pokojem duszy. Uczy, jak cierpieć, wyrwa ze szponów piekła, ze zła, które zatacza krąg, by pogryźć duszę tam, gdzie nie ma nic prócz wiecznej walki i rozszarpanego cierpieniem wnętrza. Gdzie jest wieczny ból bez chwili wytchnienia, martwe ciała w nieładzie,

cd. na str. 5



cd. ze str. 4

bez nadziei powstania, wokół rozkład, zagłada i jad węzowy.

Ludzie w dzisiejszym świecie są mocno poranieni.

Często konsekwencją zranień jest łaska na doświadczenie krzyża. Tam, gdzie jest krzyż, Jezus przychodzi z łaską. Opowiem o pewnym zdarzeniu. Którejś zimy stanęłam w pewnej odległości od domu brnąc w świeżym śniegu. Nie chciałam, by moje dzieci zobaczyły moje łzy. Tym bardziej, że wracałam z Kościoła i było im to wiadome. Wiązałoby się to z gęstym tłumaczeniem. Zobaczyłam otwierane drzwi, troszkę się ukryłam. Jednak w domu rozgrywała się pewna historia, o której dowiedziałam się po powrocie. Ojciec moich dzieci, z ironią mówił do

nich, że często chodzę do Kościoła. Gdy powiedział również: „I niech może jeszcze Duch Święty zapuka w okno”, to po chwili wszyscy usłyszeli głośne pukanie w szybę. Przekonani o tym, że to ja, podeszli do drzwi i je otworzyli. Mnie nie było i żadnych pozostawionych śladów na śniegu, który od jakiegoś niedługiego czasu już nie padał.

Bóg kocha każdego człowieka. Nawet tego, który mocno się zagubił w swoim życiu i uważa, że nie ma już dla niego nadziei. W jaki sposób może taka osoba sobie pomóc?

Powinien w ufności zawierzyć swoje życie Jezusowi i Maryi. Bóg jest miłością. Jezus doświadcza naszą małość. Wielu szuka drogi do Niego, a widzą tylko ciemność.

Dlatego tak istotne jest zawierzenie, zaufanie oraz Jego pokochanie.

Gdy kochamy otrzymujemy skrawek Jego mocy. Gdy kochamy więcej, otrzymujemy jej więcej. Idę Jego śladem, by móc spotkać się z Nim tam, gdzie mnie prowadzi. Tęskni się wtedy za Tym, którego się kocha. Za Jezusem. Jezus chce, by mówić światu o Jego Obliczu, o umacnianiu wiary w czasie huraganowych wiatrów nadchodzącego czasu, gdzie przemiana w życiu duchowym staje się ważna, wręcz pilna.

Niektórzy ludzie, którym posypało się życie, mogą nie czuć tych słów.

Wystarczy, że sięgną do Listu do Hebrajczyków: „On nam zapoczątkował drogę nową i żywą, przez zasłonę, to jest przez ciało swoje”. Kiedyś miałam w swoim

sercu wizję Świątyni i rozdarłej w niej zasłony oraz obracającej się w środku lśniącej otoczonej światłem obrączki. Bóg otwiera łaskę poznania Go, serce człowieka wchodzi na drogę Przemienienia. Wychodzi naprzeciw idących drogami szerokimi i rozwidłonymi, by wprowadzić ich na drogę tajemnicy przemiany. Zatem z Bogiem i w Bogu przemiana każdego człowieka jest możliwa. Bez względu na to, jak ktoś żył i co zrobił wcześniej.

Dziękujemy za rozmowę.
RED

Dlaczego warto....?

PRZEBACZENIE

Niewątpliwie przebaczenie jest aktem woli, o który tak trudno. Jednak warto tak czynić. Nawet, jeżeli czujemy się przez kogoś skrzywdzeni. Dlatego, ponieważ przebaczenie przynosi nam coś bardzo istotnego, mianowicie pokój duszy i katolicką postawę. Dodatkowo upodobniamy się do Chrystusa w Miłosierdziu, a nasza dusza wzrasta.

Wielka jest bowiem moc przebaczenia. Nie zawsze jednak łatwa. Czasami zostaliśmy tak przez kogoś zranieni, np. przez członka naszej rodziny czy osobę nam obcą, że nie potrafimy tego uczynić. Jak wówczas postąpić? Jeśli nie mamy w sobie mocy ku temu i wiemy, że nie potrafimy przebaczyć, musimy znaleźć ją w Chrystusie. „Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia.” (Filipian 4,13). Gdy ranimy Boga różnymi grzechami, w konfesjonale „oczekujemy” wybaczenia naszych grzesznych zachowań. Jezus poszedł na Krzyż, aby umrzeć za nas. Za pomocą Krzyża zmył nasze grzechy. „Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby były czerwone jak purpura, staną się białe jak wełna. Jeżeli będziecie ulegli i postuszni, dóbr ziemskich będziecie zażywać. Ale jeśli się zatniecie w oporze, miecz was wytepi». Albowiem usta Pańskie to wyrzekły” (Iz 1,10.16-20). Zatem skoro Nasz Pan wybacza nam nasze grzechy, to i my powinniśmy to samo uczynić bliźnim, aby starać się upodobać do Tego, kto jest doskonały. Tym bardziej, że modlimy się następującymi słowami: „...i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.”

Dlaczego tak istotne jest przebaczenie? Bowiem otwiera nasze dusze na Boże Miłosierdzie. A zatwardziałość serca jest czynnikiem oddalającym nas od Boga. Sam Jezus powiedział: „Bóg nie może



przebaczyć temu, który sam nie chce wybaczyć swemu bliźniemu.” (Ewangelia św. Mateusza 6,14-15).

Wiemy, że przebaczenie bywa trudne, czasami potrzeba na nie czasu. Dlatego

wszystko to, co nas boli powinniśmy oddawać Jezusowi prosząc Go, aby zabrał z naszego serca zatwardziałość. Przebaczenie nie jest zapomnieniem krzywdy, której doświadczyliśmy. Ale stanowi ona główną część Ewangelii i pokazuje

fundament naszego katolickiego dziedzictwa, które otrzymaliśmy od Boga. Boga, który będąc umęczony pod Krzyżem cierpiął, ale nie złościł się na swoich

cd. na str. 6

cd. ze str. 5

prześladców. Podobnie, jak Jego Matka Maryja Niepokalana.

Gdy człowiek w swoim życiu postawi na życie zgodne z Bożymi przykazaniem, otrzymuje łaskę przebaczenia. Ta łaska, gdy mówimy „wybaczam” to bez wątpienia dotyk Boży, w momencie w którym diabeł chciałby nas skłócić z bliźnim.

Dzięki przebaczeniu bez względu na to, co ktoś wyrządził w naszym życiu, Bóg przebacza i nam, zaś my otrzymujemy nowe życie. Sam Pan Jezus mówił nam, że mamy przebaczać nie siedem razy a

siedemdziesiąt siedem.

Co jednak w sytuacji, gdy to my kogoś skrzywdziliśmy? Czasami nawet tak, że nie można tego naprawić, a ktoś tego nie jest w stanie nam wybaczyć? Pozostaje wówczas modlitwa za tą osobę, lub osoby, posty oraz pokuta. Również żal za grzech, jaki popełniliśmy wobec drugiego człowieka. Bóg zna nasze serce, nie ukryjemy przed Nim niczego.

Jeżeli będziemy żałować za to, co uczyniliśmy, staniemy się niczym św. Łotr, który zawisł obok Chrystusa na Krzyżu, ale uniżając się przez Jezusem i mówiąc, że

zasłużył na swój los w przeciwieństwie do Jezusa, został...pierwszym świętym, zresztą jedynym, którego powołał za życia sam Jezus Chrystus.

Nie przebaczyć, to czuć napięcie, które powoduje, że nie możemy przeżywać tego życia w pokoju duszy. Wreszcie zastanówmy się nad tym, co stanie się z nami, gdy umrzemy nie przebaczywszy bliźniemu i staniemy w tym stanie przed obliczem Boga? Tego, który przebaczył nam wszystkie nasze przewinienia w konfesjonale. Bo Bóg jest Miłością. I należy się modlić o tą Miłość, abyśmy mieli ją względem bliźnich.

Stając przed Sądem Bożym będziemy pytani o miłość względem bliźniego. Jezus powiedział: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. (Mt 25,40). Zatem nie zapominajmy o tym i o fundamencie, jakim jest dla katolika moc płynąca z przebaczenia. Moc, dzięki której uskrzydłamy swoją duszę, przybliżając się w ten sposób do naszego Pana. Dlatego starajmy się dostrzec w każdym, nawet niedoskonałym człowieku postać Chrystusa.

pp

„Niech bezbożny porzuci swoją drogę, a przestępca swoje zamysły i niech się nawróci do Pana, aby się nad nim zlitował, do naszego Boga, gdyż jest hojny w odpuszczaniu!” (Księga Izajasza 55,7)

„Ja, jedynie Ja, mogę przez wzgląd na siebie zmazać twoje przestępstwa i twoich grzechów nie wspomnę”. (Księga Izajasza 43,25)

„Bo jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych”. (Ewangelia Mateusza 6,14-15)

„I nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni, i nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni, odpuszczajcie, a dostąpicie odpuszczenia”. (Łukasz 6,37)

Niezwykłe miejsce blisko Krakowa

KLASZTOR SIÓSTR NORBARTANEK

Każdy, kto odwiedza Kraków obowiązkowo powinien udać się do Imbramowic, które oddalone są zaledwie około 30 kilometrów od dawnej stolicy Polski.



Laskami słynący obraz
Pana Jezusa Cierpiącego
w Kościele Sióstr Norbertanek w Imbramowicach

Imbramowice to wioska znajdująca się nad Dłubnią, na skraju Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej. Historia tego wyjątkowego miejsca sięga XII w. Wówczas jeszcze pod nazwą Dłubnia przynależała do kompleksu dóbr ziemskich klasztoru bożogrobców w Miechowie. W późniejszym okresie stała się własnością prywatną. Właściwa historia tego miejsca zaczyna się w latach 1223-1226. Wówczas to biskup krakowski Iwo Odrowąż wraz ze swoim wujem komesem Imbramem ufundowali klasztor dla Pann Norbertanek Conventus Monialium Ordinis Praemonstratensis.

Nie zachowały się jakiegokolwiek wzmianki o tym, jak wyglądał pierwotnie klasztor. W 1260 roku klasztor został

zburzony po wcześniejszym jego złupieniu przez Tatarów. Trzeba było wiele lat, aby został odbudowany. Zakonnice nie przebywały cały czas w klasztorze.

W 1415 roku król Władysław Jagiełło, za zgodą Stolicy Apostolskiej, przeniósł je do Buska. Powróciły one jednak stamtąd po kilkudziesięciu latach, wyposażone w nowe królewskie przywileje. Od tego momentu znaczenie klasztoru rosło oraz powiększały się jego majątki ziemskie. W klasztorze przybywały nowe, kolejne dzieła sztuki.

Niestety w 1710 roku w wyniku pożaru doszło do tragedii. Stary kompleks zakonny został uszkodzony na tyle poważnie, że nie można było jego odbu-

dować. Ale miejscowa ludność mając w sercu wyjątkowość tego miejsca zebrała pieniądze na odbudowę tego miejsca. Odbudowę kierował krakowski kanonik Dominik Lochman. Udało się i klasztor powstał z ruin. Nad jego realizacją czuwała Ksenia imbramowickiego konwentu, Matka Zofia Grothówna. Dzięki jej ofiarnym wysiłkom mógł stanąć zachowany zresztą do dzisiejszego dnia zespół budowli klasztornych.

Uwagę przykuwa kościół klasztorny, choć z zewnątrz wyglądający skromnie, to posiadający nietuzinkowe rozwiązania wewnętrzne, mający architektoniczną konstrukcję w stylu późnobarokowym.

cd. na str. 7

cd. ze str. 6

15 sierpnia 1863 roku miała miejsce bitwa pod Imbramowicami oraz uratowanie klasztoru przed Kozakami. Na starym cmentarzu w Imbramowicach znajduje się mogiła 42 powstańców poległych w bitwie, jak również przy obronie dworu w Glanowie.

W czasie drugiej wojny światowej w klasztorze udzielana była pomoc członkom Armii Krajowej, w wyniku czego po wojnie, siostry zostały odznaczone Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Trzeba jeszcze wspomnieć o działalności edukacyjnej sióstr, trwającej już od XVI w. Początkowo zastawały tu przyjmowane „panienki świeckie” na kształcenie, zanim oficjalnie zaczęła funkcjonować szkoła. Po wojnie klasztor wznowił działalność dydaktyczno-oświatową i wychowawczą. Nie stracił przy tym kontemplacyjnego charakteru. Niestety, powołana do życia po wojnie szkoła, parę lat po jej zakończeniu została zamknięta, zaś państwo przejęło budynki szkoły jak i grunty klasztorne. Siostry początkowo pozbawiono prawa własności nawet do ogrodu wewnątrz ścisłej klauzury, ale co gorsze pozostały bez środków na utrzymanie. Możliwe ono było dzięki ofiarności wiernych. Pomimo niezwykle trudnej

sytuacji, ówczesna przeorysza klasztoru Matka Krystyna Bąk nie zaniechała starań w podejmowaniu prób uzyskania funduszy na prace renowacyjno – konserwatorskie nad zniszczoną budowlą klasztoru w Państwowej Służbie Ochrony Zabytków. Dzięki temu udało się odnowić wnętrze klasztoru oraz przywrócić miniony blask świątyni klasztornej.

Po zmianie ustroju w 1992 roku, siostry odzyskały przejęte po wojnie grunty oraz budynki po byłej szkole klasztornej. Niestety był on totalnie zdewastowany. Zbiegło się to wszystko z ożywieniem kultu Pana Jezusa Cierpiącego w Obrazie spod pędzla nieznanego autora. Obraz ten od II poł. XIX w. czczony jest jako obraz słynący łaskami. Wielu wiernych wyraża swoją wdzięczność, dziękując za łaski otrzymane od Pana Jezusa Cierpiącego. Wreszcie w 2003 roku, klasztor został podniesiony do rangi Regionalnego Sanktuarium Męki Pańskiej z dorocznym odpustem obchodzonym w Niedzielę Palmową.

W Imbramowicach został oddany dla wiernych dom rekolekcyjny. Dzięki czemu można odwiedzić to wyjątkowe miejsce, które tak mocno wpisało się w historię Małopolski, ale także Polski.

RED



Klasztor Sióstr Norbertanek Regionalne Sanktuarium Męki Pańskiej

Imbramowice 105, 32-353 Trzyciąż

tel. **12 389 48 06**

tel. kapelana **12 423 46 36**

fax: **12 380 61 59**

tel. dom rekol. **609 019 193**

www.norbertanki.org

klasztor.sekretariat@norbertanki.org

Historia pewnej siostry

POSŁUGA

Siostra Faustyna odbiła mocne piętno w zakonie w Imbramowicach.

Posługa siostry Faustyny była wyjątkowa, również z innego powodu. Do klasztoru w Imbramowicach trafiły bowiem dwie rodzone siostry pochodzące z domu Przybysz. Siostry wychowały się w bardzo uduchowionej rodzinie. W domu panowała atmosfera pobożności i wzajemnego szacunku. Rodzice byli wierzący i pochodzili z wierzących rodzin, ale zwłaszcza mama zagrzewała dziewczynki do gorliwości. Była bardzo gorliwa w wierze. Rodzina Przybysz mieszkała w Sosnowcu w dzielnicy Pogon. Tam w sąsiedniej Parafii św. Tomasa były organizowane tzw. „Wieczniki Modlitwy”, na które, podobnie jak na nocne czuwania w soboty i niedziele, uczęszczała mama dziewczynek. Dodatkowo chodziła również na „majówki”, i Gorzkie Żale. Pościła o wodzie i chlebie (czasem 3 razy w tygodniu). To jest postawa na dzisiejsze grzeszne czasy, gdy grzech tak bardzo mocno „zatrzuwa” ziemię. Obecnie tak mało osób podejmuje się tego wysiłku, przejmując się orędziami, aby ratować świat przed duchową zagładą i swoje modlitwy ofiarowują za tych, którzy najbardziej ich potrzebują. Mama przyszłych sióstr zakonnych była dla nich wzorem. Była światłem dla dziewczynek. Tata, choć początko-

wo przeciętnie wierzący, w późniejszym czasie również otrzymał łaskę mocniejszej wiary i z czasem rzucił palenie i zaangażował się w życie parafii.

Rodzina Przybysz posiadała trójkę dzieci. Najstarszą córką jest Ania. Były jeszcze dwie siostry - Ewa, dwa lata młodsza, która w zakonie przyjęła imię Angelika oraz młodsza od Ewy o 9 lat Marysia (późniejsza siostra Faustyna). Ta ostatnia była bardzo gorliwa. Już jako czteroletnia dziewczynka klękała z wszystkimi do różańca pobożnie składając rączki, a za niedługo nie bardzo jeszcze wiedząc chyba co to znaczy mówiła, że zostanie zakonnicą. Po szkole średniej siostry udały się na studia. Jedna z nich, Marysia dostała się na germanistykę, druga zaś Ewa na studia pedagogiczne. Jak mówi siostra Angelika: „Dość powiedzieć, że od 2 klasy podstawówki jeździłyśmy z moją siostrą Anią wiele lat na letnie kolonie i tylko raz przywoziłam nagrodę, a w pozostałe lata zawsze Ania. Obydwie moje siostry były ode mnie zdolniejsze. Ania nauczycielka matematyki, Marysia nauczycielka języka niemieckiego. Skończyła studia z bardzo dobrym wynikiem i miała propozycję pozostawia na uczelni. Ja też z zawodu jestem nauczycielką na-

uczania początkowego”. W domu rodziny Przybysz nie było zazdrości i niezdrowej rywalizacji. Ewa cieszyła się sukcesami i podobnie jak wlasnymi. Kiedyś profesor na uczelni powiedział Marysi, że jej praca nie jest, jak magisterska lecz doktorska. Jak dodaje siostra Angelika: „Czasem myślę, że moja Marysia miałaby dziś tytuł profesora”.

W końcu obydwie siostry trafiają do zakonu w Imbramowicach. Najpierw Ewa, która przybiera imię Angelika, a potem Marysia, która zostaje siostrą Faustyną. Mógłby ktoś tutaj zadać pytanie, czy czasami życie w klasztorze nie jest marnowaniem talentu? Oczywiście, że nie. To wielka łaska i dar, gdy ktoś odnajduje się w kapłaństwie czy służąc jako siostra zakonna. Zakon klauzurowy rządzi się swoimi prawami. Miejsce w odosobnieniu to życie piękne, przy Panu Bogu. Ale może być trudne, ponieważ zostawia się całą otoczkę, dotychczasowe życie i przyjaciół, poświęcając resztę swojego życia w posłudze Bogu. Ale przez dalsze życie prowadzi radość Ducha Świętego.

Siostra Faustyna spytana kiedyś o wybranie drogi siostry klauzurowej (w zamknięciu – przyp. red.) odpowiedział-



ła: „Decyzja życia za klauzurą to gest, podobny do rozbicia flakonu wonności i rozlania go na stopy Jezusa. Ta scena pozwala zrozumieć sens życia w ścisłym zamknięciu, gdzie z ludzkiego punktu widzenia marnują się talenty. Spędzając wiele godzin na modlitwie, wylewamy na stopy Jezusa wonne olejki w przekonaniu, że jedynym celem życia jest uwielbienie Go. Chcemy Mu dać nie to, co nam ubywa, ale to co jest dla nas największą wartością, bo zasługuje na więcej, niż wszystkie dobra świata”.

Matka Faustyna przeżyła w klasztorze niespełna 19 lat, zapisując piękną kartę w historii klasztoru. To imię bardzo do niej pasowało. Zawsze ciepła, łagodna, uśmiechnięta. W ostatnich latach przed śmiercią ze względu na prace remontowe bywała bardzo zajęta. Dlatego często nie było jej na wspólnych rekreacjach. Jej obecność była rarytasem. Doskonale umiała połączyć humor, talent aktorski naśladowanie znanych osób oraz roztropność w mowie. Każdy się przy niej dobrze czuł, nie bojąc zwrócić się z prośbą o pomoc. Zawsze ważny był dla niej drugi człowiek.

cd. na str. 8

cd. ze str. 7



Niestety dosyć szybko poważnie zachorowała, a nawet pracy oraz stres związany z remontami i finansami, którymi zajmowała się tylko pogłębił jej chorobę. Mając bardzo ograniczone możliwości finansowe, siostry klauzurowe nieustannie szukały pieniędzy u organizacji zagranicznych, władz wojewódzkich, ochrony zabytków, czy wielu firm i prywatnych dobrodziejów. W końcu zaczęły organizować kwesty. Tym bardziej, że

inżynier kiedyś powiedział: „Chcę, żeby siostry były świadome i stanęły na głowie, bo wieża grozi zawaleniem!” Prośba o pomoc finansową kosztowała siostrę Faustynę wiele stresu. Jednak trzeba Wolę Bożą pełnić tak, jak Pan Bóg chce. Nawet kosztem własnego dyskomfortu, udając się na radę inżynierską, zamiast na medytację czy czytanie duchowne. Siostra Faustyna radziła sobie jak mogła. Nawet przy komputerze miała duży

obraz Pana Jezusa Miłosiernego. Prosiła Go często o pomoc. Remonty długo trwały i wielu inżynierów, którzy przevinęli się przez klasztor czasami mówili: „Siostra to chyba ma układy z niebem, bo myśmy się starali coś załatwić i nie możemy a siostrze się tak udaje”.

Siostra Faustyna posiadała szczególne charyzmaty i intuicje. Kiedyś, gdy siostra Angelika była w kaplicy i bardzo długo męczyła ją czkawka, weszła siostra Faustyna. Było to jeszcze przed ślubami wieczystymi. Położyła rękę na ramieniu siostry Angeliki, pomodliła się chwilę i za może 10-15 sekund czkawka ustała.

Gdy dochodził drugi rok sprawowania funkcji przełożonej, rozpoczęła wiele wartościowych inicjatyw związanych z zewnętrzną i wewnętrzną organizacją klasztorów. Niestety wówczas spadła na nią śmiertelna choroba nowotworowa, z którą borykała się dwa lata. Przez ten czas wiele przeszła – operację, chemioterapię.

Przechodząc przez chorobę i zarazem cierpienie z niej wynikające, siostra Fau-

styna niosąc swój krzyż utożsamiała się z cierpiącym Chrystusem. Pan Bóg dopuszcza, aby przez cierpienie oczyszczać duszę i zadośćuczynić. Ksiądz Mariusz Bernyś, kapelan szpitalny opowiadał kiedyś o sytuacji, gdy jedna bardzo ciężko chora kobieta płakała w szpitalnej kaplicy. Zapytał się jej, dlaczego płacze, a ona odpowiedziała, że przyśnił się jej Pan Jezus i płacze dlatego, że tak mało cierpi dla Niego.

Siostra Faustyna zmarła w 2021 roku w wieku 44 lat. Sługa Boża Leonia Nastał w swym dzienniku zapisała pewne poznanie, którego Pan Jezus jej udzielił: „Każda dusza święta, kiedy wchodzi do nieba sprawia jakby dodatkową rozkosz wszystkim niebianom”. Podobnie zapisała św. Faustyna, że chociaż dla nas wszystkich, największym i niepojętym szczęściem w Niebie będzie Bóg, to jednak również wielkim szczęściem będzie obcowanie z naszymi bliźnimi.

RED

Postługa będąca wielką łaską

ZAKON

Wstąpić do klasztoru, aby zostać siostrą zakonną to wielka łaska. Jakże wiele można wówczas uczynić dla dusz. Chociażby modlić się o nawrócenie grzeszników. Klasztor w Imbramowicach stanowi idealne miejsce, aby oddać i zawierzyć Jezusowi całe swoje życie.



Wspólnota sióstr w Imbramowicach nie jest liczna. Jeszcze do niedawna liczyła 12 sióstr, obecnie jest 8. Siostry składają 3 śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Formacja trwa 6 lat i obecnie została wprowadzona tzw. aspirantura. Kandydatka ma prawo wejść od czasu do czasu za klauzurę, przyrzec się bliżej życiu sióstr, ale mieszka jeszcze osobno. Potem jest postulat, który trwa rok, następnie nowicjat 2 lata i pierwsze śluby na 3 lata. Po 3 latach odbywają się uroczyste śluby wieczyste. Klasztor jest objęty ścisłą papieską klauzurą – toteż

bardzo rzadko siostry opuszczają mury klasztoru. Czynią to jedynie w sprawach lekarskich, czy ważnych sprawach urzędowych. Siostry mogą być odwiedzane przez rodzinę, a spotkania odbywają się w sali przedzielonej kratą, tzw. rozmównicy.

Trzeba powiedzieć, że powołanie do życia w zakonie otrzymuje się od Boga, podążając za Jego głosem. Człowiek wówczas pragnie służyć Panu Bogu. Dużą rolę odgrywa również miłość do Matki Bożej i Różańca Świętego. Dzię-

ki pobytowi w klasztorze, otwierają się oczy na bliskość Pana Jezusa. Siostry zakonne klauzurowe, które swoje powołanie odbywają m.in. na kontemplacji, skupieniu oraz modlitwie mają okazję przekonać się, jak blisko jest Bóg. Jak mówi siostra Angelika: „Jest to Ktoś, kogo mogę uchwycić, zobaczyć Jego wzrok spoczywający na mnie. Na poziomie człowieczeństwa i Bóstwa. Pan Bóg, jako istota pełna światła i miłości. Widzi mnie, słucha. Człowiek jest zszokowany, jak poprzez modlitwę Pan Jezus szuka z nami kontaktu. On nas kocha, a czuje się w niektórych duszach samotny, jak na pustyni. Bo nie ma modlitwy do Niego”.

Odpowiadając na pytanie, czy warto przyjść do klasztoru, należy podkreślić, że człowiek nieco inaczej myśli w klasztorze o życiu wiecznym i ratowaniu dusz. Każdy boi się piekła, ale ono kojarzy się z ogniem, cierpieniem i szatanem. Piekło oprócz męki ciała to stan duszy bez Boga. Orędzia fatimskie mówią o wielkim przynagleniu ratowania dusz innych, a największą tragedią jest świadomość, że życie wieczne może człowiekowi uciec sprzed nosa. Najstraszniejsza męka to świadomość nieobecności Pana Boga, którego utraciło się z wła-

snej winy. Dlatego w klasztorze siostry czynią maksimum od siebie, żeby jak najwięcej dusz mogło być zbawionymi.

Na pytanie: „Dlaczego warto przyjść do klasztoru?“, siostra Angelika mówi: „Człowiek sam na sam spotyka Pana Boga. Wszędzie również w swojej celi. To tam, może powtórzyć za św. Dominikiem, że ma swoje niebo. Mogę zaprosić Pana Boga do swojego mieszkania, mojej celi zakonnej. I celi stanie się niebem tu na ziemi. Człowiek nie zawsze ma wloty duchowe i jak kiedyś podkreślił już nieżyjący o. Eugeniusz Kwiatkowski: „Dopóki żyjemy, mamy zmysły i wykorzystajmy je dla Chwały Bożej. Mam w celi dla mnie bardzo piękny obraz kopię Przemienienia Pańskiego”.

Jak wygląda życie w klasztorze? Budzenie jest o 5:30. Większość sióstr modli się rano na różańcu przed godziną 6:00. O godzinie 6:00 jest medytacja, a 6:30 Jutrznia, Brewiarz, dawniej była Msza Święta (obecnie jest wieczorem). Około 8:00 jest śniadanie, potem każda siostra wykonuje swoją pracę. O godzinie 12:00 jest modlitwa brewiarzowa, czytanie, różaniec. Następnie około go-

cd. na str. 9

cd. ze str. 8

dziny 13:00 jest obiad, po którym przed 14:00 jest wspólna rekreacja trwająca 40 minut. Wówczas można porozmawiać i pośmiać się na różne tematy. O godzinie 15:00 jest Koronka do Miłosierdzia Bożego, po której siostry udają się do swoich prac. O godz. 17:00 jest Msza Święta, a po niej kolacja, Nieszpory, Komplet a i czytanie Pisma Świętego. Wszystko kończy się o 20:00. Teoretycznie o godzinie 21:30 trzeba być gotowym do spania, ale w praktyce jest to bardzo różnie...

Jak dodaje siostra Angelika: „Wszystko zanurzone jest w Panu Jezusie, bo jeżeli tak by nie było, to zabiłaby nas monotonia życia. To jest wspaniałe, ale tylko w Panie Jezusie. Życie we wspólnocie następuje wiele okazji do ćwiczenia się w cnocie. Ono obnaża nasze błędy, często niezauważalne przy prowadzeniu życia w pojedynkę. Pan Jezus wielokrotnie pokazywał mi, jak jesteśmy sobie potrzebne, a On sam nas „skompletował”. To bardzo dobre, że nie wszyscy mają wszystko według religijnej piosenki: „Bo nikt nie ma z nas, tego co mamy razem. Każdy wnosi ze sobą to co ma, a więc aby WSZYSTKO mieć, potrzebujemy siebie razem. Modlitwa uzmysławia nam, jak jesteśmy sobie bliscy i we wspólnocie i w ogóle. Przecież wszyscy pochodzimy od Adama i Ewy, a zatem każdy człowiek jest jakby dalekim kuzynem. Jeżeli traktuję moją siostrę, jak rodzoną siostrę, to nie ma mowy również o zazdrości. Nikt nie będzie zazdrościł matce czy ojcu lub siostrze, ale jest dumny z jej powodzenia. Byłam bardzo dumna i szczęśliwa, kiedy moja siostra Faustyna została przeoryszą i cieszyłam się niemiłosiernie, gdy czasem w rozmównicy goście szepotali: „A ta siostra to rodzona siostra przeoryny.”

Mógłby ktoś pomyśleć, że siostry klauzurowe żyją w zamknięciu za kratami. Tymczasem tak nie jest. To głos serca mówiący, aby całe życie poświęcić Jezusowi. Jedno jest pewne, w klasztorze

człowiek wierzy a czasem mocno czuje i wyjść z podziwem nie może, jak Pan Bóg jest nim zainteresowany i nieustannie na niego patrzy. Życie w zakonie klauzury to wolność, która składa się na Miłość Bożą. To wolność w Bożym a nie ludzkim znaczeniu. Bowiemy tylko wolny człowiek, świadomy Miłości Boga, wie kim jest i podąża piękną drogą do Boga.

Niektórzy pomyślą, że decydując się na poświęcenie swojego życia Bogu, rezygnujemy z piękną tego świata, pięknych gór czy morza. Ale to dalekie stwierdzenie. Dusza w stanie łaski panuje nad całym wszechświatem. To jest przepaść, jak ktoś kontaktuje się z Bogiem, jak jest wierny łasce Bożej w porównaniu do osoby żyjącej w ciężkich grzechach. Izolacja jest trochę pozorna, ponieważ o ile osoby świeckie mające męża czy żonę myślą o rodzinie, o tyle siostry myślą o wszystkich osobach chorych, cierpiących czy konających. Jak dodaje siostra Angelika: „Dlatego jeżeli ktoś niczego i nikogo nie widzi poza Pana Jezusem to dopiero wtedy w pełnym świetle widzi drugiego człowieka. Jego wartość, że to jest Krew i Rany Pana Jezusa. W każdym człowieku dostrzega Jezusa. Im więcej się modli, wtedy ten horyzont, świat rozszerza się. Każda z sióstr ofiarowuje Panu Jezusowi co innego. Są siostry, które bardzo pragnęły założyć rodzinę, ale z miłości do Pana Jezusa wstąpiły do zakonu. Ten świat zewnętrzny jest tylko dalekim odbiciem piękności naszego wnętrza, w którym w centrum mieszka Bóg – światłość nad światłościami, piękność nad pięknosciami, Miłość nad Miłościami. Rozkosz nad rozkoszami”. Św. Faustyna mówiła, że moment poznania miłości Bożej był tak intensywny, iż dusza mogłaby się odłączyć od ciała z tego żaru miłości – a Pan Jezus jej powiedział, że to dopiero rąbek tajemnicy. A co będzie, gdy w wieczności odstani ci wszystko?

Jak napisała polska zakonnica Leonia Nastał w Dzienniku duchowym „Uwie-

rzyłam Miłości”: „Moje Serce płonie takim ogniem miłości, jak płomienie czyszcące, dlatego kto podejmuje z miłością codzienny krzyż i chroni się w cieniu Bożego Serca, może z ufnością myśleć o przejściu na drugą stronę życia”. W prawdziwej miłości w niebie więzi będą silniejsze od rodzinnych. To potwierdzają mistycy zarówno św. Faustyna, jak i siostra Leonia Nastał: „Jeżeli święta dusza wchodzi do nieba to jakby dodatkowa rozkosz dla wszystkich niebian”. Dlatego największą inteligencją jest oddać się Panu Bogu.

Jednocześnie jest to pewien rodzaj poświęcenia Bogu i krzyża. Ale przede wszystkim łaski. Im bowiem człowiek więcej modli się na różańcu, tym bardziej łączy się z Matką Bożą. Należy dążyć do świętości, oddawać się Matce Bożej i przyjąć krzyż. Matka Boża cierpiąca widząc mękę Jezusa Chrystusa na Krzyżu. To znaczy, że również nasze życie powinno być pełne cierpienia. Jezus bowiem powiedział: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, zachowa je. Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić? Bo cóż może dać człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mk 8,34-37).

Gdyby Aniołowie mogliby nam czegoś zazdrościć, zazdrościliby dwóch rzeczy: cierpienia i Komunii Świętej. Pan Jezus powiedział Rozalii Celakówniej: „Wiesz, moje dziecko, ja dzisiaj ci odstanie tajemnicę cierpienia. Cierpienie jest tak wielką łaską, że nikt z ludzi tego nie pojmie dostatecznie, większą niż dar czynienia cudów, bo przez cierpienie dusza mi oddaje co ma najdroższego: swą wolę, ale przez cierpienie miłością przyjęte. Ona mnie kocha wówczas całym sercem. Tę nieocenioną łaskę dają tylko duszom szczególnie umiłowanym. Ciesz się, że ty, moje dziecko, należysz do tych wybra-



nych dusz, ale masz być bardzo pokorną”. (Źródło: Pisma, Notatki i wspomnienia z życia Rozalii Celakówny, Wydawnictwo WAM, s. 71).

Na końcu siostra Angelika powiedziała: „Życie w klasztorze, a raczej życie wewnętrzne z Panem Bogiem jest cudowne. Człowiek coraz bardziej odkrywa piękno życia wewnętrznego. Życie z Panem Bogiem, z Aniołami jest takie realne. Na pewno trzeba mieć powołanie od Pana Boga, aby być w zakonie zamkniętym. Mieć łaskę powołania, ale odpowiedzieć na tę łaskę. Pan Jezus jest dżentelmenem i czeka miesiącami na duszę, która jest powołana. Ale też ma swój honor. Osobie, która to odkłada, Pan Jezus może powiedzieć, że czekał długo i nie może już dłużej czekać. Warto o tych sprawach porozmawiać ze swoim spowiednikiem, z kapłanem, a nie pozostawiać ich w czasie. Gdybym miała to życie przeżyć raz jeszcze to wybrałabym życie zakonne, bo jestem przeschęśliwa, nawet w cierpieniu. Bo jestem z Moim Najukochańszym Jezusem”.

RED

Bóg czeka na Ciebie...

SPOWIEDŹ ŚWIĘTA

Aby zacząć Nowe Życie, trzeba wyznać grzechy dawnego.

„Po co mam się spowiadać, jak i tak za chwilę zgrzeszę?”

Jeden z księży zwykle odpowiadał na takie stwierdzenia: „Po co pierzesz ubranie, jak i tak za chwilę się pobrudzi?” Jest w tym jakiś sens, ponieważ grzech to „brud duszy”. A każdy brud trzeba usunąć, aby być czystym. Grzech jest zerwaniem więzi z Bogiem, odrzuceniem Jego miłości. Obrazując to, można powiedzieć, że grzech jest powiedzeniem Bogu: „Nie jesteś mi potrzebny, dam sobie radę bez Ciebie” i

pójściem w swoją stronę, odwróciwszy się plecami do Boga. Takim miejscem, gdzie możemy oczyścić „brud duszy” jest sakrament spowiedzi.

Ewangelie opisują spotkania Mistrza z paralitykami¹, trędowatymi² czy jawnogrzesznicami³. Biblijne uzdrowienia ciała najczęściej poprzedzone są odpuszczeniem grzechów. Bo każdy grzech jest „porażeniem duchowym”, „trądem duszy”, „nieczystością serca”. Jezus jest najlepszym Znaczącą duszy i wie, że człowiek

potrzebuje miłości, która jest łaskawa i cierpliwa, która nie przekreśla człowieka, ale daje mu szansę. Dlatego Św. Jan Maria Vianney powtarzał do swoich parafian w Ars: „Wybaczać nam – to Jego największa przyjemność”.

Jezus Chrystus po swoim zmartwychwstaniu powiedział do swoich uczniów: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którem odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20,22b-23).⁴ Był to pierwszy dar Jezusa



dla wspólnoty wierzących. Słowami tymi Chrystus dał Apostołom i ich następcom władzę odpuszczania grzechów mocą daną Duchu Świętego, a wszystkich wierzących zobowiązał do wyznawania grzechów i w tym sakramencie, do szukania pokoju dla zranionej przez grzech duszy. „Kto wyjawia swe przekroczenia, temu nie jest już Chrystus sędzią, tylko orędownikiem i opiekunem”⁵

Każda spowiedź niesie ze sobą obawę,

cd. na str. 10

cd. ze str. 9



lęk czy zwyczajnie wstyd.

duszy twojej.”⁷

Wiele osób z powodu ludzkiej nieśmiałości rzadko przystępuje do spowiedzi albo wcale. Podobne uczucia towarzyszą nam, kiedy idziemy z jakąś dolegliwością do lekarza, szczególnie jakąś wstydliwą. Musimy o wszystkim powiedzieć, niejednokrotnie ze szczegółami, odpowiedzieć na pytania, zwyczajnie obnażyć się przed lekarzem. Ale to jest warunek właściwej diagnozy i leczenia. Czasami kuracja bywa długa i bolesna, lekarstwa nieprzyjemne, ale jest to jedyna droga do bycia zdrowym. Do uzdrowienia wewnętrznego wiedzie taka sama ścieżka. **Jezus jest Lekarzem duszy.** On dźwiga nasze słabości i daje spokój sumienia. Kapłan jest tylko pośrednikiem i nim chce się posługiwać Chrystus, aby wlewać łaskę w serca skruszonych.

„Spowiednik nie jest panem, lecz sługą Bożego przebaczenia”.⁶

Św. Faustyna zanotowała w swoim Dzienniczku słowa, które usłyszała od Mistrza o spowiedzi i spowiedniku, które zapewniają nas, że spowiadając się kapłanowi, spowiadam się samemu Chrystusowi. „Przed spowiedzią usłyszałam w duszy te słowa: **Córko Moja, powiedz mu wszystko i odstoń swoją duszę przed nim, jako przede Mną to czynisz. Nie lękaj się niczego; dla twojego uspokojenia kapłana tego stawiam między Mną a duszą twoją, a słowa, które ci odpowie – Moimi są. Odstoń przed nim najtajniejsze rzeczy, jakie masz w duszy. Ja mu udzielę światła do poznania**

Warto również przypomnieć sobie fragment Ewangelii o uzdrowieniu niewidomego od urodzenia.⁸ Jezus mógł powiedzieć słowo i niewidomy zacząłby widzieć, ale zrobił coś innego.

„Splunął na ziemię, uczynił błoto ze śliny i nałożył je na oczy niewidomego, i rzekł do niego: «Idź, obmyj się w sadzawce Sichoan».”⁹

Fragment ten kończy się rozmową o grzechu. Jakby w ten sposób Jezus chciał nam pokazać, że nawrócenie jest czasami bolesne, ale przynosi konkretne owoce. Kościół w swojej mądrości podaje nam pięć warunków dobrej i owocnej spowiedzi: rachunek sumienia, żal za grzechy, spowiedź szczerą, mocne postanowienie poprawy, zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu. Spośród wymienionych najważniejszy jest żal za grzechy. **„Jest on najważniejszym warunkiem spowiedzi. Jest konieczny, aby sakrament pokuty był przyjęty ważnie, tzn. aby łaska przebaczenia skutecznie dotknęła mojego serca. Bez żalu za grzechy spowiedź jest nieważna, choćbyśmy spowiadali się dokładnie i szczerze, i choćby kapłan wypowiedział nad nami słowa rozgrzeszenia.”**¹⁰ Prawdę o tym odkrywamy w życiorysie św. Piotra, który najpierw trzy razy się wyparł swego Mistrza, a potem żałował i gorzko zapłakał. Chrystus przebaczył Piotrowi, a on nad brzegiem Jeziora Galilejskiego na pytanie Jezusa trzy razy odpowiedział: **„Tak, Panie, Ty wiesz, że Kocham Cię.”**¹¹ Roz-

szerzając prawdę katechizmową o warunkach dobrej spowiedzi, możemy sięgnąć do „Dzienniczka św. Faustyny”. Autorka zostawiła w swoich zeszytach trzy słowa dla duszy, która przez spowiedź dąży do świętości i pragnie, aby jej życie przynosiło dobre owoce. „Pierwsze słowo to całkowita szczerłość i otwartość. (...) Drugie słowo – pokora. (...) Trzecie słowo – posłuszeństwo. Właściwie Panu Bogu nasza spowiedź nie jest potrzebna, bo On jest doskonały. Ona jest Jego prezentem dla nas. Jest potrzebna, żebyśmy przekraczali naszą słabość i małość.

Kiedy przekraczamy naszą „wewnętrzną małość”?

Kiedy mamy odwagę nazwać po imieniu swoje grzechy i je wyznać, czyli stanąć w pokorze, tzn. w prawdzie o sobie samym. Ważne, żeby siebie nie wybielać, nie usprawiedliwiać, bo to Bóg nas usprawiedliwia, to On nam przebacza, przygarnia jak Pasterz zbłąkaną owcę, wita nas jak Ojciec syna marnotrawnego, pochyla się nad nami i opatruje nasze rany jak Miłosierny Samarytanin.

Szczerą spowiedź otwiera nas na przyjęcie przebaczenia i prowadzi do innego, nowego, przemienionego życia, czyli do nawrócenia. Nawrócenie po hebrajsku znaczy „powrót do domu”. Kiedy grzeszymy, mamy wyrzuty sumienia, niepokój wewnętrzny, nasza wola jest osłabiona, z trudem przychodzi nam czynienie dobra, brakuje nam wewnętrznej radości. Kiedy pomyślimy o domu pełnym miłości, gdzie panuje zrozumienie wzajemne, przebaczenie, gdzie Ktoś na mnie czeka, Ktoś, kto mnie kocha, łatwiej sobie uświadomiamy, że nasz grzech rani Bożą miłość, że spowiadając się wracam do Boga, do pełni szczęścia i wewnętrznej harmonii. Dlatego św. Augustyn napisał w swoich wyznaniach o Bogu, który jest miłością: **„Późno Cię umiłowalem (...) Późno Cię umiłowalem”.**¹²

Co nam daje spowiedź?

Jakie owoce rodzi w naszym życiu? Odpowiedź daje nam Katechizm Kościoła Katolickiego, który wymienia szereg skutków sakramentu pokuty i pojednania: przywrócenie łaski Bożej, zjednoczenie w przyjaźni z Bogiem, pojednanie z Bogiem,

pokój i pogoda sumienia, duchowa pociecha, „zmartwychwstanie duchowe”, przywrócenie godności i dóbr życia dzieci Bożych, pojednanie z Kościołem.¹³

Święta Faustyna, która całym swoim życiem wychwalała Miłosierdzie Boże, wskazuje jeszcze na inne owoce, dla których warto przystępować do pokuty:

„Ze spowiedzi świętej powinniśmy odnosić dwie korzyści: Po pierwsze – do spowiedzi przychodzimy po uleczenie; Po drugie – po wychowanie – dusza nasza potrzebuje ciągłego wychowania, jak małe dziecko.”¹⁴

Ktoś kiedyś powiedział, że ludzką rzeczą jest upadać, ale diabelską trwać w upadku. Każdy grzech sprawia, że jesteśmy jakby w wewnętrznym więzieniu, skrepowani własnymi upadkami, ale dzięki Chrystusowi możemy powstać i zacząć żyć na nowo. Przecież już święty Augustyn napisał, że **„Początkiem dobrych czynów, jest wyznanie złych”.** Dzięki spowiedzi i pokucie, gdzie Pan Jezus nie potępia nas, ale nam przebacza, możemy inaczej myśleć i działać. Nasze życie staje się taką czystą kartą, którą możemy zapisać z Bogiem.

Śp. x. MK

Módlmy się za Śp. Księdza Marcina oraz za innych świętobliwych kapłanów wiernych Jezusowi i Maryi Niepokalanej, zakonników, zakonnice i innych.

Requiescat In Pace

1 Por. Mt 9,1-8

2 Por. Mt 8,1-4

3 Por. J 8,1-11

4 Cytat za Biblią Tysiąclecia. Wyd. V

5 Katechizm Katolickie dla Ludu Bożego. Część III. Nauka o Środkach Łaski. Mikołów-Warszawa 1906. Str. 152

6 Katechizm Kościoła Katolickiego 1466

7 Dzienniczek Siostry Faustyny. Część I. Nr 232

8 Por. J 9,1-41

9 J 9, 6-7

10 Wydział Nauki i Wychowania Katolickiego Diecezji Sandomierskiej. Żal za grzechy najważniejszym warunkiem dobrej spowiedzi!

https://diecezjasandomierska.pl/zal-za-grzechy-najwazniejszym-warunkiem-dobrej-spowiedzi/

11 Por. J 21,15-19

12 Por. Święty Augustyn. Wyznania. Przeł. Z. Ku-

biak. Warszawa 1982. Księga I i X

"Jestem hojniejszy dla grzeszników, niżeli dla sprawiedliwych. Dla nich zstąpiłem na ziemię..., dla nich przelałem Krew, niech się nie lękają do Mnie zbliżyć, oni najwięcej potrzebują Mojego Miłosierdzia" (Dz 1275).

"Powiedz duszom, gdzie mają szukać pociech, to jest w trybunale miłosierdzia; tam są największe cuda, które się nieustannie powtarzają. Aby zyskać ten cud, nie trzeba odprawiać dalekiej pielgrzymki ani też składać jakichś zewnętrznych obrzędów, ale wystarczy przystąpić do stóp zastępcy Mojego z wiarą i powiedzieć mu nędzę swoją, a cud miłosierdzia Bożego okaże się w całej pełni. Choćby dusza była jak trup rozkładająca się i choćby po ludzku już nie było wskrzeszenia, i wszystko już stracone - nie tak jest po Bożemu, cud miłosierdzia Bożego wskrzesza tę duszę w całej pełni. O biedni, którzy nie korzystają z tego cudu miłosierdzia Bożego; na darmo będziecie wołać, ale będzie już za późno" (Dz 1448).

"Kiedy przystępujesz do spowiedzi świętej, do tego źródła miłosierdzia Mojego, zawsze sływa na twoją duszę Moja krew i woda, która wyszła z serca Mojego, i uszlachetnia twą duszę. Za każdym razem, jak się zbliżasz do spowiedzi świętej, zanurzaj się cała w Moim miłosierdziu z wielką ufnością, abym mógł zlać na duszę twoją hojność swej łaski. Kiedy się zbliżasz do spowiedzi, wiedz o tym, że Ja sam w konfesjonale czekam na ciebie, zastaniam się tylko kapłanem, lecz sam działam w duszy. Tu nędza duszy spotyka się z Bogiem miłosierdzia. Powiedz duszom, że z tego źródła miłosierdzia dusze czerpią łaski jedynie naczyniem ufności. Jeżeli ufność ich będzie wielka hojności Mojej nie ma granic. Strumienie Mej łaski zalewają dusze pokorne. Pyszni są zawsze w ubóstwie i nędzy, gdyż łaska Moja odwraca się od nich do dusz pokornych" (Dz 1602).

Maryja naszą najlepszą Pośredniczką

SŁUGA BOŻY

„Maryja jest naszą Królową – mówił Ojciec Wenanty – jest bowiem Matką Boga, a więc po Bogu należy się Jej najwyższa cześć. Ta królewska cześć jest wymagana od Boga, żąda jej dla swojej Matki ukochanej Pan Jezus, w tę cześć wierzy Kościół święty od najdawniejszych czasów po całej ziemi. Cześć ta jest wreszcie bardzo korzystna dla nas: Bowiem kto miłuje Maryję – jak mówił św. Bernard – jest szczególnym znakiem wybrania Bożego. Jak dworzanie mają we czci imię swojej królowej, tak my ze czcią często mamy wymawiać Imię Maryi. Pozdrawiaj więc często swoją Niebieską Królową, bo jeśli człowiek pobożnie pozdrawia Maryję, to i Ona go pozdrawia najczulszą miłością”.

Podczas studiów w Krakowie Wenanty czytał dużo książek, z których robił obszernie notatki. Prawie wszystkie zachowały się w oryginale i są przechowywane w archiwum franciszkanów w Krakowie. Można zatem, na ich podstawie, wyrobić sobie dokładny pogląd o jego osobistych zainteresowaniach. Łatwo można też spostrzec, że na początku pierwszego roku studiów nie kierował się Wenan-

ty jakąś myślą przewodnią. Niemniej – i to jest bardzo interesujące – pierwszą książką, jaką przeczytał w Krakowie był traktat św. Ludwika Marii Grignona de Monfort O zaofiarowaniu się Jezusowi przez Maryję. Nie był to zwykły przypadek. Już w nowicjacie poznał dokładnie, że najprostszą drogą dotarcia do Jezusa jest Maryja. Jej również, uważał Wenanty, można najpewniej powierzyć wszyst-

kie trudne sprawy, z którymi człowiek może się zmagać, rozpoczynając tak ważny odcinek życia, jakim są studia filozoficzno-teologiczne.

Dlatego później, w innym miejscu zanotował: „Maryja jest naszą Pośredniczką. Straszna rzeczą jest stykać się bezpośrednio z Bogiem. Toteż Żydzi przerażeni nieskończonym majestatem Boga wołali



do Mojżesza: Ty w naszym imieniu mów do Pana. My mamy pośrednika u Boga – Pana Jezusa. Jeśli jednak lękamy się jeszcze sprawiedliwości Bożej, mamy Maryję”.

o. Edward Staniukiewicz
franciszkanin



Litania pokory do Jezusa Tomasza á Kempis

O, Jezu cichy i pokornego serca, **wysłuchaj mnie.**

Wyzwól mnie, Jezu...

z pragnienia aby być cenionym,
z pragnienia aby być lubianym,
z pragnienia aby być wystawianym,
z pragnienia aby być chwalonym,
z pragnienia aby wybrano mnie przed innymi,
z pragnienia aby zasięgano mojej rady,
z pragnienia aby być uznanym,
ze strachu przed poniżeniem,
ze strachu przed wzgardą,
ze strachu przed skarceniem,
ze strachu przed zapomnieniem,
ze strachu przed wyśmianiem,
ze strachu przed skrzywdzeniem,
ze strachu przed podejrzeniem.

I także Jezu, daruj mi tę łaskę, bym **pragnął...**

aby inni byli więcej kochani niż ja,
aby inni byli wyżej cenieni ode mnie,
aby w oczach świata inni wygrywali, a ja bym przegrywał,
aby inni byli wybierani, a ja bym był pozostawiony,
aby inni byli chwaleni a ja bym był niezauważony,
aby inni byli we wszystkim uznani za lepszych ode mnie,
aby inni mogli stać się świętszymi ode mnie,
o ile tylko ja będę tak święty jak powinienem. Amen.

Modlitwa za wstawiennictwem św. Michała Archanioła

Święty Michale Archaniele!
Broń nas w walce,
a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną.
Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy.

A Ty, Wodzu niebieskich zastępów,
szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.
Święci Aniołowie i Archaniołowie,
brońcie nas i strzeżcie nas. Amen.

Litania pojednania

Za grzech, proszę Cię o przebaczenie, Panie
Za słowa, które innych ranią,
Za brak ufności w Twoją miłość,
Za krytykowanie bliźnich,
Za urazy do tych, którzy wobec mnie zawinili,
Za egoizm, który każe mi szukać najpierw własnej korzyści,
Za obojętność wobec cierpienia innych ludzi,
Za niedotrzymanie obietnic, które Ci składałem,
Za nienawiść, której pozwałam mieszkać w sercu,
Za odmowę przebaczenia tym, którzy mnie skrzywdzili,
Za chęć zemsty, niszczącą moją duszę,
Za reakcje złości wobec jakichkolwiek przeciwności,
Za brak miłosierdzia w wydawaniu osądu o innych ludziach,
Za lęk wobec tego, o co mógłbyś mnie pręsić,
Za to, że nieraz przekładam moja wolę nad Twoją,
Za pożydlwość, która zajmuje za wiele miejsca w mojej wyobraźni,
Za zamykanie serca, gdy ktoś potrzebuje mojej miłości,
Za trwanie w skłonności do złego,
Za brak żarliwości w modlitwie,
Za lekceważenie ofiary Twojego życia na krzyżu,
Za lenistwo w służeniu braciom,
Za zamknięcie w samym sobie, które odcina mnie od innych,
Za ordynarne myśli i słowa, które obrażają Twoją miłość,
Za interesowność w stosunku do Ciebie,
Za odmowę pojednania z Tobą i z braćmi,
Za mój współdział w kłamstwie złego,
Za pychę, która naznacza wiele moich czynów,
Za wybór kłamstwa, a odrzucenie prawdy,
Za to, że byłem głuchy na krzyk ubogich,
Za to, że zagarniam tak wiele rzeczy dla siebie, a tak mało z siebie daję, Za bunt przeciw Bogu obecny w moim sercu,
Za lęk przed tym, co inni o mnie powiedzą,
Za to, że moim życiem nie świadczyłem o nadziei, jaka jest w Tobie,
Za to, że tak słabo wierzyłem, iż jesteś zmartwychwstaniem i życiem.

Amen.

Modlitwa zanurzenia we Krwi Chrystusa



Jezu,
zanurzam w Twojej Przenajdroższej Krwi cały ten rozpoczynający się dzień,
który jest darem Twojej nieskończonej miłości.
Zanurzam w Twojej Krwi siebie samego.
Wszystkie osoby, które dziś spotkam, o których pomyślę czy w jakikolwiek sposób
czegośkolwiek o nich się dowiem.
Zanurzam moich bliskich i osoby powierzające się mojej modlitwie.
Zanurzam w Twojej Krwi, Panie, wszystkie sytuacje, które dziś zaistnieją,
wszystkie sprawy, które będę załatwiać, rozmowy, które będę prowadzić, prace,
które będę wykonywać i mój odpoczynek.
Zapraszam Cię, Jezu, do tych sytuacji, spraw, rozmów, prac i odpoczynku.
Proszę, aby Twoja Krew przenikała te osoby i sprawy, przynosząc według Twojej
woli uwolnienie, oczyszczenie, uzdrowienie i uświęcenie.
Niech dziś zajaśnieje chwała Twojej Krwi i objawi się jej moc.
Przyjmuję wszystko, co mi dziś ześlesz, ku chwale Twojej Krwi, ku pożytkowi
Kościoła Świętego i jako zadośćuczynienie za moje grzechy, składając to
wszystko Bogu Ojcu przez wstawiennictwo Maryi.
Oddaję siebie samego do pełnej dyspozycji Maryi, zawierając Jej moją przeszłość,
przyszłość i terażniejszość, bez warunków i bez zastrzeżeń.

Dotarcie gazety:

- szpitale, hospicja,
- ośrodki pomocy społecznej,
- domy pogodnej starości,
- domy samotnej matki,
- domy dla bezdomnych,
- ośrodki terapii uzależnień,
- zakłady poprawcze i schroniska dla nieletnich,
- zakłady karne i areszty śledcze (cała Polska),
- ulice polskich miast.



Każdego Darczyńcę oraz każdą osobę modlącą się w intencji rozwoju gazety otaczamy codzienną modlitwą różańcową i przyjmujemy za te osoby Komunię Świętą.

Bóg zapłać za otwarte serca!

Chciał(a)byś otrzymać od nas pocztą kolejne wydania gazety Ziarno Nadziei?

Możesz je u nas zamówić!



Zadzwoń: **501 783 593**

lub napisz maila na:

redakcja@ziarnonadziei.pl

Siej z nami Ziarno Nadziei!

Gazeta Ziarno Nadziei to projekt Fundacji Miłość i Nadzieja.

WWW.MILOSCINADZIEJA.ORG



Gazeta tworzona jest przez osoby, które nie są w żaden sposób wynagradzane za jej tworzenie. Jest ona drukowana dzięki wpłatom Darczyńców. Widząc owoce jakie przynosi, pragniemy docierać z gazetą do bliźnich, aby każdy mógł doświadczyć wielkiego Miłosierdzia Bożego. Wspierając ten projekt, pomagasz tym wszystkim osobom, które dzięki Tobie mogą otrzymać Ziarno Nadziei. Dotyczy to szczególnie osób znajdujących się na życiowych zakrętach. Dzięki temu stajesz się narzędziem w rękach Boga, pomagając ewangelizować na Bożą Chwałę. Bóg zapłać!

Dowolne ofiary płynące z serca można wpłacać na to konto:
BANK PKO BP: 74 1020 1026 0000 1102 0573 0116

Tytuł przelewu: **Darowizna dla Fundacji Miłość i Nadzieja**

Fundacja Miłość i Nadzieja, ul. Jana Husa 2, 03-153 Warszawa



Wejdź na: www.ziarnonadziei.pl/archiwum i **pobierz za darmo nasze wydania oraz podziel się z bliźnim.**